

# TYDZIEŃ KOBIECY

## Kobiety węgierskie o sobie

### Zielony Krzyż walczy o zdrowie wsi

— Czy słyszała Pani już o Zielonym Krzyżu? — zapytała mnie jedna z węgierskich działaczek społecznych, z którą rozmawiałam na temat organizacyj.

— Przysięgam, że nie...

— Zielony Krzyż istnieje dopiero od kilku miesięcy; ponieważ jednak obejmuje swą działalnością cały kraj i popiera go czyni państwowe, warto o nim powiedzieć. Zielony Krzyż — jest organizacją, która postawiła sobie za cel poprawę stanu zdrowotnego i higienicznego wsi: jest to zresztą dotkliwa bolączka wielu krajów. Rząd węgierski w trosce o zdrowie ludności — w większości przeciwieństwie — postanowił przeprowadzić intensywną akcję, zmierzającą do rozwiązania tego problemu.

W najbliższych latach, przy pomocy odpowiednich subsydiów będą uruchamiane na wsiach stałe ośrodki opieki nad matką i dzieckiem, bezpłatna pomoc lekarska, lotne kursy dla kobiet wiejskich, nie mających pojęcia o zasadach utrzymywania zdrowia i higieny, pielęgnowaniu niemowlęcia i t. p. Wobec braku fachowych sił pielęgniarskich i lekarskich przystosowanych do tego rodzaju nowych zadań społecznych uruchomiono w Budapeszcie pierwszy kurs pielęgniarek społecznych; wkrótce będą zorganizowane podobne kursy w Szeged i Debreczynie.

### NOWE GALEZIE PRACY

— Otwiera się więc nowe pole pracy dla kobiet?

— Tak; pierwszeństwo na kursach mają nauczycielki, ponieważ w tym zawodzie mamy największe bezrobocie; trzeba więc skierować nadmiar sił na inne pole pracy. Przy okazji warto też wspomnieć i o innym nowym zawodzie, który zatrudni pewną ilość kobiet inteligentnych: laborantek i pomocniczek lekarzy. Jest to nowy zawód, coś pośredniego między pielęgniarstwem a medycyną: dziewczęta posiadające maturę przechodzą dwuletni specjalny kurs przy uniwersytecie; na kursie tym wykładają najlepsi le-

karze i profesorowie. Dziewczęta zapoznają się z najważniejszymi zasadami medycyny pielęgniarstwa, higieny, chemii farmaceutycznej i t. p. Po dwóch latach są doskonale przygotowane do pomocy lekarzowi w szpitalu, pracowni chemicznej, sanatorium, laboratoriu, sporządzania łatwiejszych recept, robienia prześwietleń roentgenowskich itp. Nie mają jednak dyplomu lekarskiego. Pierwszy tego rodzaju kurs w Europie zorganizowano w r. 1935 przy uniwersytecie w Szeged, z inicjatywy znanej na Węgrzech działaczki społecznej p. Józefy Raszko. Skończyło go narazie 14 dziewcząt i wszystkie do stały dobre posady w klinikach i laboratoriach.

### ORGANIZACJE POLITYCZNE I SPOŁECZNE

— A jak wygląda życie organizacyjne kobiet węgierskich?

— Największą rolę odgrywa Magyar Asszonyok Nemzeti Szövetsége (Węgierskie Stowarzyszenie Kobiety) założone w r. 1919 i mające cele polityczne; trzyszczy się m. in. o podtrzymywanie ducha narodowego wśród kobiet i kładzie nacisk na wychowanie młodego pokolenia w tym duchu. Istnieje także kilka stowarzyszeń monarchistycznych — na Węgrzech mamy bowiem wielu zwolenników monarchii Habsburgów, pragnących jej powrotu. Z pośród organizacji zajmujących się działalnością dobroczynną, opieką moralną i materialną nad kobietą i dzieckiem — wymienię należy Katolikus Nővelő Egyesület, Szent Vince Szövet Egysület i kilka organizacji protestanckich i kalwińskich o podobnych celach. Gospodarczym wykształceniem kobiet i przygotowaniem ich do życia rodzinnego i domowego, sprawami służby domowej, misjami dworcowymi i t. p. zajmuje się najstarsza na Węgrzech organizacja kobieca „Katholikus Háziaszonyok Országos Szövetsége” — czyli kat. Zw. Pań domu.

### MACIERZYŃSTWO A PRAWA WYBORCZE

— A prawa wyborcze kobiet węgierskich?

— Ta kwestia jest uregulowana ku zupełnemu zadowoleniu rzeszy kobiecych. W ogólnej ustawie o prawie wyborczym obowiązują również mężczyźni jak kobiety pewien cenzus naukowy. Jeśli chodzi o mężczyzn — mają prawo głosu ci wszyscy, którzy ukończyli 24 lata życia i mają za sobą przynajmniej cztery oddziały szkoły powszechnej. Kobiety mają prawo głosu po ukończeniu 30

lat życia i 6 oddziałów szkoły powszechnej — jednak kobiety żyjące z własnej pracy, oraz matki przynajmniej 3 dzieci prawego łóża mają prawo głosu przed 30 rokiem życia i przy 4 oddziałach szkoły powszechnej. Osoby, które ukończyły studia uniwersyteckie mają prawo głosu — bez względu na płeć — nawet poniżej 24 lat życia.

A. O.

### Nasze gawędy

## Uśmiech kobiety

Jedno z najtrudniejszych zadań, jakie spełnić mają w dwoje, mężczyzna i kobieta, tworzący rodzinę, to stworzenie zdrowej i radosnej atmosfery domu.

I powiedzmy sobie odrazu: ciężar tego zadania głównie obciąża kobietę. To jest zupełnie naturalne.

Dawniej, kiedy kobieta „nie

miała nic na głowie” poza tym jednym zadaniem, mogła to robić dobrze. Była swobodna, niczym innym nie zmęczona.

Kobieta dzisiejsza robi to samo, co mężczyzna, tak samo jak on „haruje” poza domem, bo on sam nie wyżywiłby nas wszystkich — powiedziała mi kiedyś jedna z moich przyjaciółek — więc za to, co się dzieje w domu, powinni oboje po-

nosić odpowiedzialność jednakową i równą.

Zdanie jest tylko trochę słuszne.

Przed wszystkim, gdybyśmy rzeczywiście przez pracę zawodową miały stracić domowe umiejętności, powinno się zupełnie zlikwidować pracę kobiecą zarobkową. A nie zapominać, że poza tymi, które z radością zrzuciłyby ze swych bark ciężar obowiązków zawodowych, męczących i przerażających istotnie fizyczne możliwości, poza ofiarami fatalnego ustroju gospodarczego, zmuszającego kobietę do porzucania domu, są kobiety, które traktują pracę zawodową, jako wyzwolenie ich twórczych zdolności, dla których dom jest terenem za matym.

Kobieta „nowoczesna” nie może stać niżej od kobiet dawnych, do których odnosi się z poczuciem wyższości. Jej ambicją musi być przede wszystkim właśnie dobre wywiązanie się z obowiązków, które tamte kobiety spełniały dobrze, więc — przewyższenie ich.

Bez pomocy kobiety, mężczyzna sam nigdy nie stworzy we wspólnym domu upragnionej atmosfery. Kobieta z tego właśnie powinna być dumna, że w tej pracy jej rola ma znaczenie pierwszorzędne, że ona tu „gra pierwszą skrzypkę”.

Praca niełatwa. Odbijać się musi kosztem opanowywania nieraz zmęczonych nerwów, kosztem wysiłków nieraz trudnych dla wywołania na zmęczoną twarz uśmiechu. Ale bez tych wysiłków, wszystko rozpadnie się w domu. Narastać będzie nieznośność, rosnąć będą wzajemne pretensje, w jakiś złoty, ponury dzień przysięże może wreszcie obojgu pomysł rozwodu...

Radosny uśmiech i dobre, przebaczące serce, to są właśnie najprostsze pomoce kobiety w złej chwili, jej „wrodzona umiejętność”.

Dobry uśmiech odrzuci tylko złoty, zupełnie złoty mężczyzna. Takich jest przecież nie tak wielu.

A ci wszyscy inni potrafią, widząc wysiłki kobiety, zdobyć się na przebaczenie jej z pomocą. I tego trzeba od nich wymagać. Powiedzmy szczerze, że młodzi mężczyźni, właśnie mężczyźni „dzisiejsi”, znacznie wyżej stoją pod tym względem od swych ojców, znacznie wyżej cenią rodzinę i szczęście we własnym domu.

## AMATORZY VULGO PSTRYKACZE, BACZNOŚĆ!

Dr. Tadeusz Cyprian chce was podnieść do poziomu słynnego Bułhaka

Każdy z adeptów sztuki fotograficznej pamięta okres fantastycznych marzeń o pierwszym aparacie i pierwsze rozczarowanie po zapoznaniu się z „dokładnymi przepisami” manipulacji.

Na rynku były do wyboru naukowe lub pseudo - naukowe podręczniki prawie niedostępne dla amatora, albo kiepskie tłumaczenia krótkich, lecz nudnych wydawnictw zagranicznych przeważnie pobieżne i niezrozumiałe.

Amator faktycznie był zdany na łaskę losu i własnej pomysłowości i albo po serii zepsutych klisz zdobywał pewien poziom albo też zniechęcony stawał się wrogiem obiektywu na całe życie.

Rewelacją w tej dziedzinie jest niewątpliwie „Fotografia amatorska” Dr. Tadeusza Cypriana wydana nakładem Fabryki Pięt, Błoni i papierów fotograficznych „Alfa” w Bydgoszczy, 1937 r.

Zachęcającą jest już szata zewnętrzna, pomysłowa okładka, dobry papier, kilkadziesiąt artystycznych fotosów i plastycznych szematów.



Wyd. „Fotografia amatorska”  
Fot. Fr. Oleśińska.

Również treść nie pozostawia nic do życzenia. 156 stron tekstu czytelnik się zajmującą powieści. Dopełnia go znawca może ocenić ile talentu potrzeba dla połączenia bogactwa treści z lekkością, a czasem nawet żartobliwością stylu. Poszczególne

porównania np. ilość światła wyczerpanego przez otwór obiektywu z ilością wody sączącej się przez różnej wielkości krany należą do klasycznych pod względem prostoty i precyzji.

Książka zawiera nietylko przejrzyste przepisy techniczne wykonania zdjęć od nałożenia błony aż do układowania pozytywu w albumie, ale w sposób wesoły, i przystępny pozwala zwykłym „pstrykaczom” dojść do dość dużej doskonałości pod względem wyboru motywów oraz ich artystycznego ujęcia.

Ciepłowie i na wesoło autor poucza, jak unikać błędów kwalifikujących zdjęcia „do śmietnika”, a nawet dobitnie poucza, jak naprawić błędy już popełnione i wyczerpywać okaleczone zdjęcia.

Przy pomocy nożyce i powiększeń można np. z jednego miernego zdjęcia wykombinować kilka pierwszorzędnych fragmentów.

Unikając rozwickłości opisów, autor cały szereg przepisów ujmując obrazowo, dając pomysłowe zestawienia graficzne.



Czynnik wpływający na czas naświetlenia: 1) czułość błony, 2) przysłona obiektywu, 3) pora roku i dnia, 4) oświetlenie przedmiotu, 5) przedmiot zdjęcia.

Książka ta przysła się nawet wybitnemu amatorowi, ale zasadniczo należy się z nią zapoznać jeszcze przed nabyciem aparatu, gdyż autor

obiektywnie rozstrzyga szereg wątpliwości i daje praktyczne wskazówki jak aparat wybrać.

Okazuje się, że w wielu wypadkach aparat tani może oddać pewnemu typowi amatorów większe korzyści niż bardzo drogi, np. jeśli chodzi o tzw. „głębię widzenia”.

Powiedz mi do czego w fotografii zmierzasz, a powiem, jaki masz aparat nabyć, oto zasadnicza teza autora.

Na książkę nie uwidocznił ceny, ale należy mieć nadzieję, że można ją nabyć na warunkach przystępnych we wszystkich sklepach fotograficznych, mających na składzie błony „Alfa”, a więc wszędzie.

Ag.



Nowy numer

### „Pani domu”

Nowy numer „Pani domu” bogato ilustrowany przynosi następujące artykuły: Z. Czerny „Ziemniak — przyjaciel ludzkości” (znaczenie w odżywianiu i przyrządzaniu), M. Karczewskiej — „Ziemniaczane kłopoty w mieście” (wybór odmian, przechowanie), J. Bartłojowej „Jeszcze o praktykach i praktykantkach”, H. Wolskiej „Stylowe formy mebli we wnętrzu mieszkaniowym”. Przegląd czasopism zagranicznych. Raport z Wystawy Paryskiej J. G. Wojnarowiczowej: „Pawilony dziecka, matki i „pani”. Wzory robot. Sprawozdanie z prac Związku Pań domu. Jadłospisy i przepisy.

### PODRÓŻUJ SAMOŁOTEM

pisma katolickiego? Ale to nie... to po prostu wyciąłem nożyczkami dwie kartki naraz... to nie ten wycinek, to dokładnie w tym samutkim miejscu na innej kartce.

Usługam niepotrzebny wycinek i czytamy znowu: „Zdzierstwa kleru są dla ludności nie do zniesienia...” Co u licha? Czy jakiś szatan przekręca pobożne pochwały dla poglądów nieznanego „pisma katolickiego”? Nie — znów odwracam wycinek i wreszcie znajduję upragnione słowa:

„Jedno z katolickich pism...” itd. (jak wyżej).

Proszę panów — naprawdę tak nie można. Cóż sobie ten biedny czytelnik pomyśli? Jeszcze nabierz sympatii do państw totalitarnych, bo jak te klechy, które „nie cofają się (wedle „Tygodnika Robotnika”) przed żadną kalumnią”, a w dodatku uprawiają „zdzierstwa...” nie do zniesienia” zaczęły państwa totalne, to musi to być chyba kalumnia z chęci zysku. I „Tydzień Robotnika” niepotrzebnie reklamuje totalistów, wykazując jacy to kalumniatorzy i oszczercy wieszczą ich przegrana...

Biednemu czytelnikowi we łbie się przewróci.

A jak to prosto byłoby napisać prawdę: Zdarzają się niełeczni księża, którzy grzeszą zbytnim materializmem. I to nie jest heresia: nigdzie nie jest powiedziane, że księża są bez grzechu. Tak samo, proszę panów, niestety, zdarza się, że pisma katolickie

piszą głupstwa. Pewien tygodnik katolicki we Francji (nie bądamy tacy wstydlivi, jak „Tydzień Robotnika”) i podajemy jego tytuł: „Sept”) zamieścił wywiad z milionerem, kapitalistą - fabrykantem, żydem, krwiopicją i masonem: Lejbą Blumem. Ale cały kler i cały świat katolicki na to zareagował — przestał czytać pismo, które w rezultacie... przestało wychodzić.

Tak samo i Kościół sam i zdrowo opinia katolicka potrafi pokroić materializowanie pewnych jednostek.

Ale to nie powód do rzucania kalumnii i oszczerstw na całe duchowieństwo, tak samo, jak fakt, że niektórzy socjaliści nagłe wpadają w zachwyt nad polityką najbardziej kapitalistycznych państw (których bogactwo zrodziło się z potwornego wyzysku kolorowych, z handlu niewolnikami i dziesiątek lat ohydnej udręki nad murzynami lub z wymordowania Indian) nie znaczy jeszcze, że zawsze wszyscy socjaliści we wszystkich państwach socjalistycznych byli kapitalistami angielskimi i amerykańskimi...

Uff... nie wyciąłem nawet czwartej części kwiatuśków z „Tygodnia”, a już trzeba kończyć.

Więc na zakończenie jedna uwaga. Przyczyna wesołych wspaniałości „Tygodnia” jest wcale smutna: Qto nie może on zdobyć się na stanowisko naprawdę niezależne, ani „totalne”, ani „demoliberalne”, ani filoniemieckie, ani filorosyjskie, ani filosemickie, a po prostu polskie...

W. Szary

## Sto pociech z jednego numeru

Znam pisemko, będące dla mnie źródłem miłej, a godziwej rozrywki. Mam na myśli wielki organ Turowców — Tydzień Robotnika. Uważam, że nie mam prawa zachowywać wyłącznie dla siebie tej rozrywki, dzielę się więc nią z Czytelnikami ABC.

Wiem, że nie mam prawa zachowywać wyłącznie dla siebie tej rozrywki, dzielę się więc nią z Czytelnikami ABC.

Na pierwszej stronie zaraz piękna karykatura: typowy wuj Sam, symbolizujący zwykłe Stany Zjednoczone — nawet ma gwiazdy na cylindrze. Staruszek ów nadeptuje na jakiegoś młodzieńca o niezbyt inteligentnym wyrazie twarzy i... semickim nosie (!) Na plecach tego młodzieńca umieszczono napis „fasyzm”.

Ponieważ karykatury w „Tygodniu Robotnika” zwykłe rysuje niejaki p. Szlama czy Sruł „Tropolski” — jego talentowi chyba zawdzięczamy, że Amerykanin zamiast nosić „fasystę” z krzywym kosem... nadeptuje na niego.

Otóż zwykliśmy widzieć takiego Amerykanina — burżuja z wotrem złotą, nadeptującego na biednego proletariusza. A tu pod ob-

razkiem podpis: „Stany Zjednoczone wyraźnie potępiły fasyzm, zapowiadają poparcie dla bloku państw demokratycznych”.

Ala, coż to za blok? Francja Bluma, Czechosłowacja i... i... Bo przecież Francja i Czechosłowacja to jeszcze nie blok, a Anglia trochę z boku stoi...

Więc kto jeszcze?

Może Sowiety? W Sowietach teraz właśnie mają być wybory. Wieloprzymiotnikowe. Demokracja. Nie pisana ordynacja wyborcza sowiecka jest bardzo krótka i składa się z trzech paragrafów: § 1. Kto głosuje na trockistę — na Wyspy Solowieckie, dożywotnie ciężkie roboty.

§ 2. Kto agituje za trockistami — zwyciężaj „pod sienką”.

§ 3. Kto kandyduje z ramienia trockistów — śmierć udoskonalona i uroczona.

Czyż wobec tak postępowej ordynacji wyborczej nie należy Sovietów zaliczyć do bloku państw „demokratycznych”?

Oczywiście, źródło zapалу Stanów Zjednoczonych do demokracji leży... w Chinach. Stany Zjednoczone wysyłały Chińczyków w potworny sposób („Rockefeller”), aż... Japonczycy ruszyli na podbój Chin, by wyzyskiwać

ich zamiast Amerykan. W obrobie swych chińskich dochodów sprzymierza się milionerzy z diabłem, coż dopiero z bolszewikami, z demokratami. Demokracje Rosji i Ameryki są sobie bliźsze, niżby się zdawało. Przecież i tu i tam jest dyktatura żydów nad rdzenną ludnością. No, i przecież bankier nowojorski Schiff finansował przewrót komunistyczny.

Realne i polskie spojrzenie na rzeczywistość chińską jest takie: Japonia i Ameryka chcą uprawiać imperializm i wyższyć w stosunku do Chin. Nie mamy powodu zachwycać się ani jednymi, ani drugimi, ani żadnej realnej możliwości przeciwdziałania. Ale po jakie licho mamy zachwycać się demokracją amerykańskich milionerów? Mamy do tego równie mało powodów, jak do zachwycań się Niemcami i Japonią: tu i tam widzimy przewagę materializmu nad światem idei chrześcijańskich...

Przeglądajmy „Tydzień” dalej. Oto niedawno grupa jakichś ludzi rzuciła petardę na pochód socjalistów. Powiedzmy, że nie uwielbiamy takich sposobów — możemy tu być całkiem neutralni, — nie nas nie skłania do zachwytów nad tymi akcjami. Ale to co pisze na ten temat „Tydzień Robotnika” jest wręcz rozbrajające:

Klasa robotnicza chce wprowadzić państwo na drogę normalnego rozwoju demokratycznego, chce rozwijać swoje siły i zdobyć swo-

ją wolność polityczną i społeczną w otwartej walce masowej, dlatego też z całą bacnością będzie oczekiwała spełnienia zapowiedzi p. premiera, iż faszystowskiej bandycki nie będą mogli liczyć na pobłażliwość.

Więc o co chodzi? Oto „klasa robotnicza” (czytaj: socjaliści) chce, owszem, walki, ale masowej. Mają widać pretensję, że grupa, która ich zaatakowała, była za mało liczna. Oczywiście tak się panowie z „Tygodnia” przepisali. Przecież pewno nie chcą takich samych walk, tylko... masowych.

A teraz rzecz najweselejsza z całego numeru. Znalazłem sobie mały fragmentek z artykułu o Chinach i Ameryce (na ten temat w jednym numerze „Tygodnia” są aż trzy artykuły!). Fragmentek brzmi tak:

Jedno z katolickich pism francuskich po oświadczeniu Roosevelta stwierdziło: „Państwa totalne zdają sobie sprawę, że dla nich wojna jest już przegrana”. Zdanie to wyomownie charakteryzuje wagę oświadczenia głowy St. Zjednoczonych.

Napisałem coś o dziwnym fakcie cytowania przez socjalistów z zachwytem głosu „katolickiego” (coprawda bez dokładnego podania tytułu) pisma i chcę wkleić wycinek, a tu czytamy nagłe:

Kier chce uchwycić w Polsce rząd dusz, by osiągnąć ten cel nie cofa się przed żadną kalumnią, przed żadnym oszczerstwem na tych, w których ręku znajduje się wychowanie publiczne młodzieży. Coż to znaczy — myślę sobie — gdzie się podziały słowa, wyrażające uznanie dla nieznanego